LEOPOLD STAFFWYSOKIE DRZEWAO, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa,W brązie zachodu kute wieczornym promieniem,Nad wodą, co się pawich barw blaskiem rozlewa,Pogłębiona odbitych konarów sklepieniem.Zapach wody, zielony w cieniu, złoty w słońcu,W bezwietrzu sennym ledwo miesza się, kołysze,Gdy z łąk koniki polne w sierpniowym gorącuTysiącem srebrnych nożyc szybko strzygą ciszę.Z wolna wszystko umilka, zapada w krąg głuszaI zmierzch ciemnością smukłe korony odziewa,Z których widmami rośnie wyzwolona dusza...O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa!ARS POETICAEcho z dna serca, nieuchwytne,Woła mi: ,,Schwyć mnie, nim przepadnę,Nim zblednę, stanę się błękitne,Srebrzyste, przezroczyste, żadne”Łowię je spiesznie jak motyla,Nie, abym świat dziwnością zdumiał,Lecz by się kształtem stała chwilaI abyś, bracie, mnie zrozumiał.I niech wiersz, co ze strun się toczy,Będzie, przybrawszy rytm i dźwięki,Tak jasny jak spojrzenie w oczyI prosty jak podanie ręki.KOWALCałą bezkształtną masę kruszców drogocennych,Które zaległy piersi mej głąb nieodgadłą,Jak wulkan z swych otchłani wyrzucam bezdennychI ciskam ją na twarde, stalowe kowadło.Grzmotem młota w nią walę w radosnej otusze,By wykonać mi trzeba dzieło wielkie, pilne,Bo z tych kruszców dla siebie serce wykuć muszę,Serce hartowne, mężne, serce dumne, silne.Lecz gdy ulegniesz, serce, pod młota żelazem,Gdy pękniesz, przeciw ciosom stali nieodporne:W pył cię rozbiją pięści mej gromy potworne!Bo lepiej giń, zmiażdżone cyklopowym razem,Niżbyś żyć miało własną słabością przeklęte,Rysą chorej niemocy skażone, pęknięte.DESZCZ JESIENNYO szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesiennyI pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgle moknąI światła szarego blask sączy się senny...O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...Wieczornych snów mary powiewne, dziewiczeNa próżno czekały na słońca oblicze...W dal poszły przez chmurną pustynię piaszczystą,W dal ciemną, bezkresną, w dal szarą i mglistą...Odziane w łachmany szat czarnej żałoby,Szukają ustronia na ciche swe groby,A smutek cień kładzie na licu ich młodem...Powolnym i długim wśród dżdżu korowodemW dal idą na smutek i życie tułacze,A z oczu im lecą łzy... Rozpacz tak płacze...To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesiennyI pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgle moknąI światła szarego blask sączy się senny...o szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...Ktoś dziś mnie opuścił w ten chmurny dzień słotny...Kto? Nie wiem... Ktoś odszedł i jestem samotny...Ktoś umarł... Kto? Próżno w pamięci swej grzebię...Ktoś drogi... wszak byłem na jakimś pogrzebie...Tak... Szczęście przyjść chciało, lecz mroków się zlękło.Ktoś chciał mnie ukochać, lecz serce mu pękło,Gdy poznał, że we mnie skrę roztlić chce próżno...Zmarł nędzarz, nim ludzie go wsparli jałmużną...Gdzieś pożar spopielił zagrodę wieśniaczą...Spaliły się dzieci... Jak ludzie w krąg płaczą...To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesiennyI pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgle moknąI światła szarego blask sączy się senny...o szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...Przez ogród mój szatan szedł smutny śmiertelnieI zmienił go w straszną, okropną pustelnię...Z ponurym, na piersi zwieszonym szedł czołemI kwiaty kwitnące przysypał popiołem,Trawniki zarzucił bryłami kamieniaI posiał szał trwogi i śmierć przerażenia...Aż, strwożon swym dziełem, brzemieniem ołowiuPołożył się na tym kamiennym pustkowiu,By w piersi łkające przytłumić rozpacze,I smutków potwornych płomienne łzy płacze...To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesiennyI pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgle moknąI światła szarego blask sączy się senny...O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...PRZEDŚPIEWCzciciel gwiazd i mądrości, miłośnik ogrodów,Wyznawca snów i piękna i uczestnik godów,Na które swych wybrańców sprasza sztuka boska:Znam gorycz i zawody, wiem, co ból i troska,Złuda miłości, zwątpień mrok, tęsknot rozbicia,A jednak śpiewać będę wam pochwałę życia -Bo żyłem długo w górach i mieszkałem w lasach.Pamięcią swe dni chmurne i dni w słońca krasachPrzechodzę, jakby jakieś wielkie, dziwne miasta,Z myślą ciężką, jak z dzbanem na głowie niewiasta,A dzban wino ukrywa i łzy w swojej cieśni.Kochałem i wiem teraz, skąd się rodzą pieśni;Widziałem konających w nadziejnej otuszeI kobiety przy studniach brzemienne, jak grusze;Szedłem przez pola żniwne i mogilne kopce,Żyłem i z rzeczy ludzkich nic nie jest mi obce.Przeto myśli me, które stoją przy mnie w radzie,Choć smutne, są pogodne jako starcy w sadzie.I uczę milowania, radości w uśmiechu,W łzach widzieć słodycz smutną, dobroć chorą w grzechu,I pochwalam tajń życia w pieśni i w milczeniu,Pogodny mądrym smutkiem i wprawny w cierpieniu.PODWALINYBudowałem na piaskuI zwaliło się.Budowałem na skaleI zwaliło się.Teraz budując zacznęOd dymu z komina.CURRICULUM VITAEDzieciństwa mego blady, niezaradny kwiatOsłaniały pieszczące, cieplarniane cienie.Nieśmiałe i lękliwe było me spojrzenieI stawiając krok cudzych czepiałem się szat.Młodość ma pierwsze skrzydła swe wysłała w świat,Kiedy nad wiosnę milsze zdały się jesienie.Więc kochałem milczenie, wspomnienie, westchnienieI plotłem chmurom wieńce z swych kwietniowych lat.Dopiero od posągów, od drzew i od trawy,Z którymi żyłem długo wśród dalekich dróg,Nauczyłem się prostej, pogodnej postawy.I kiedym, stary smutku dom zburzywszy w gruzy,Uczynił z siebie jeno wschodom słońca próg,Rozumie mnie me serce i kochają Muzy.PIERWSZA PRZECHADZKAŻonieBędziemy znowu mieszkać w swoim domu,Będziemy stąpać po swych własnych schodach.Nikt o tym jeszcze nie mówi nikomu,Lecz wiatr już o tym szepcze po ogrodach.Nie patrz na smutnych tych ruin zwaliska.Nie płacz. Co prawda, łzy to rzecz niewieścia.Widzisz: żyjemy, choć śmierć była bliska.Wyjdźmy z tych pustych ulic na przedmieścia.Mińmy bezludne tramwajów przystanki...Nędzna kobieta u bramy wyłomuSprzedaje chude, blade obwarzanki...Będziemy znowu mieszkać w swoim domu.Wystawy puste i zamknięte sklepy.Życie się skryło chyba w antypodach.Z pudłem grzebyków stoi biedak ślepy...Będziemy stąpać po swych własnych schodach.Ty drżysz, od chłodu. Więc otul się szalem.Bez nóg, bez ramion, w brunatnej opończyMłodzi kalecy siedzą przed szpitalem.Widzisz: już pole. Tu miasto się kończy.Zwalone leżą dokoła parkany,Dziecko się bawi gruzem na chodniku,Kobieta pierze w podwórku łachmanyI kogut zapiał krzykliwie w kurniku.Kot się pod murem przeciągu leniwo,Na rogu człowiek rozmawia z człowiekiem...Znowu w sklepiku zjawi się pieczywoI znów zabrzęczą rano bańki z mlekiem.l Przejdą dni ciężkie klęski i rozgromuI zapomnimy o ranach i szkodach...Będziemy znowu mieszkać w swoim domu,Będziemy stąpać po swych własnych schodach.MOSTNie wierzyłemStojąc nad brzegiem rzeki,Która była szeroka i rwista,Że przejdę ten most,Spleciony z cienkiej, kruchej trzcinyPowiązanej łykiem.Szedłem lekko jak motylI ciężko jak słoń,Szedłem pewnie jak tancerzI chwiejnie jak ślepiec.Nie wierzyłem, że przejdę ten most,I gdy stoję już na drugim brzegu,Nie wierzę, że go przeszedłem.GĘSIARKAZ czteroletnią powagą, w spódniczce po boseStópki i w kaftaniku na wyrost, to wąskąDrepce miedzą, to znowu brodzi młaką grząską,Z rannym świtem, nim słońce traw osuszy rosę.Krasą krajką przeplótłszy lnianowłosą kosę,Z kromką chleba w chusteczce za pasa przewiązką,Dłoń prawą uzbroiwszy wierzbiny gałązką,W lewej wlecze za sobą źdźbło złocistokłose.Sznur gęsi, z których każda jak łódka się słania,Sunie jak szereg białych znaków zapytania:Czy dziecko ich pilnuje, czy one je wiodąJak na śnieżnym łańcuchu, by ustrzec przed szkoda,I odwracają szyję u każdego skręta,Czy nie zgubiło z dłoni pastuszego pręta.ZACHÓD JESIENNYPrzeszłość jak ogród zaczarowany,Przyszłość jak pełna owoców misa.Liści opadłych złote dywany,Winograd ognia strzępami zwisa.Zmierzch, jak dzieciństwo, roztacza cudy.Barwne muzyki miast myśli przędzie.Nie ma pamięci i nie ma złudy.Wszystko jest prawdą. Wszystko jest wszędzie.Sok purpurowe rozpiera gronoNa dni jesiennych wino wyborne.Wszystko dziś piękne było. Niech płonąRudoczerwone lasy wieczorne.